Opłata ryczałtem

Cena 40 groszy.

RACJONALISTA

MIESIĘCZNIK

ORGAN WARSZAWSKIEGO KOŁA INTELEKTUALISTÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

ROK III WARSZAWA—STYCZEŃ—1932 № 1

Myśl Wolna nie jest doktryną, jest metodą swobodnego myślenia.
F. Buisson: Deklaracja Myśli Wolnej.

TADEUSZ KOTARBIŃSKI.

Niekompletna humanistyka.

Jeden z wydziałów w większości uniwersytetów polskich nosi miano wydziału humanistycznego. Nazwa to słuszna o tyle, że wydziały humanistyczne obejmują wyłącznie humanistyczne katedry. Myliłby się jednak, ktoby sądził, że wszystkie nauki humanistyczne są reprezentowane na tych wydziałach. Niektórych przedmiotów niema, gdyż brak ludzi, inne katedry pozostają nieobsadzone dla braku pieniędzy, jeszcze inne luki z innych powodów czekają na zapełnienie. Są dotkliwe mankamenty nawet w rynsztunku normalnym, nie zaś dopiero w dziedzinie luksusowych możliwości. Tak więc naprzykład Wilno obchodzi się bez pracowni psychologicznej, Lwów — bez profesora specjalisty od historji filozofji, w Warszawie, tym ośrodku rozgałęzionych potężnie prac nauczycielskich, nie udało się dotąd obsadzić katedry historji wychowania i doktryn pedagogicznych. Podobno niema teraz nawet funduszów na tę pozycję. Miłośnicy dobrych aforyzmów twierdzą z tego powodu, że dlatego państwo wydaje tak dużo na dokształcanie nauczy-

cieli, ponieważ tak mało wydaje na normalne tych nauczycieli wykształcenie. Tym okolicznościowym (śmiemy przypuszczać) niedoborom w komplecie personelu profesorskiego, pozbawionego notabene, dla braku etatów, dostatecznej pomocy asystentów, towarzyszą przejściowe (jak twierdzą optymiści), lecz dziś już karykaturalne, defekty w armaturze technicznej. Wartoby, zaprawdę, sfilmować przepływ masy studenckiej w kurytarzach gmachu głównego, gdy miazga koloidalna stłamszonych ciał ludzkich przepycha się przez wązkie drzwi audytorjum, napiera na poręcze schodów, przetacza się nakształt potoku lawy, grożąc stratowaniem i przyduszeniem niejednej ze słabszych osób w przypadku zamieszania, starcia, paniki, krótkiego spięcia drutów elektrycznych. W żadnym z teatrów warszawskich nie bywa takich stłoczeń publiczności w kuluarach, ponieważ tam uwzględnia się wymagania bezpieczeństwa publicznego. Prawda, bywa czasami ścisk podobny w podziemiach teatrzyku Qui Pro Quo. Nomen omen, dodajmy, skoro już łacina w toku. Rzeczywiście, urządzenie naszych nędzarnych pomieszczeń w świątyni wiedzy humanistycznej jest jednem wielkiem qui pro quo. Trzeba się przyjrzeć tym karykaturom lokali. Trzeba chemicznie zbadać, czem się oddycha w audytorjum imienia Smoleńskiego pod koniec wykładu logiki. Dziw niemal, że się wogóle oddycha w tej sali po trzech godzinach wykładu. Dobrzeby było zliczyć, ile metrów sześciennych powietrza przypada na jednego studenta w seminarjum historycznem, i skonstatować, jak znakomicie czują się bakterje gruźlicy w płucach młodocianych pracowników i w zaduchu ich własnych wyziewów. Po stokilkadziesiąt osób musi brać udział we wspólnych ćwiczeniach proseminaryjnych. Tak potwornych klas nie dopuszczonoby w żadnej szkole średniej. Ale państwowe szkoły średnie to nie byle humanistyka, to znacznie wyższa skala komfortu. I porównać z tą nędzą wspaniałości Wyższej Szkoły Handlowej, Szkoły Sztuk Pięknych, Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, a przedewszystkiem prawdziwy raj na ziemi: Centralny Instytut Wychowania Fizycznego! Tam dopiero żyć nie umierać, na tych rozległych błoniach, na tych cudnych boiskach, w tych ponętnych pokoikach internatu na Bielanach... Prawdziwy zaiste kult ciała. Na miarę ateńską. Jednak Ateńczycy i kultowi ducha oddawali się z równym zapałem w równie „gimnastycznych“ warunkach. Ale skoro brak pieniędzy — to trudno! Humanistyka nie domaga się pałaców; na razie trzeba jej tylko zbudować choć barak prowizoryczny na salę o wielkiej frekwencji, barak, jak dla bezdomnych na Powązkach! Niewielkie tedy, jak na ubogich przystało, żywi pretensje Wydział Humanistyczny Uniwersytetu stołecznego, najbardziej obciążony i najbardziej upośledzony ze wszystkich wydziałów szkół

wyższych na całem terytorjum Rzeczypospolitej.

Lecz dość o tem. Wzburzenie umysłu wywołuje dewiację pióra. Nie to mieliśmy zamiar poruszyć tutaj primo loco, nie owe bolączki lokalne i niedostatki w zasadzie przypadkowe. Idzie nam tu przedewszystkiem o ubóstwo wydziałów humanistycznych istotne, organiczne. Kształcić one mają przecie nauczycieli literatur, historji, psychologji, pedagogiki, nauki obywatelskiej, powołanych do wszczepiania młodzieży dóbr kultury duchowej w najszerszem rozumieniu tego słowa — z wyjątkiem dorobków matematyki i przyrodoznawstwa. Te bowiem pozostają w opiece wydziałów matematyczno-przyrodniczych. Otóż z tego punktu widzenia humanistyka jest niesłychanie uboga. Jakież to bowiem dziedziny obejmuje kultura duchowa w utartem rozumieniu tej etykiety? Język, literatura, sztuka, religja, prawo, obyczaj, instytucje państwowe, organizacja gospodarcza — oto rubryki, narzucające sie odrazu... Nauczyciel humanista, wyspecjalizowany w swoim przedmiocie nauczania, winien mieć nadto, a może i przedewszystkiem, ogólną kulturę humanistyczną, winien się orjentować całościowo w świecie kultury, chociażby dlatego, że każdy z przedmiotów humanistycznych zazębia się i przenika ze wszystkiemi innemi, a po drugie dlatego, że nauczanie każdego z przedmiotów humanistycznych na poziomie szkoły średniej służy przedewszystkiem do tego samego celu, do urobienia w uczniu ogólnej całościowej świadomości kulturalnej. Możnaby porównać kulturę do żywego ustroju, a specjalistów od tego lub owego działu — do znawców obiegu krwi, systemu gruczołów, układu nerwowego, funkcyj psychicznych. Każdy z nich, mówiąc o swojem bezpośrednio, pośrednio musi rozprawiać o wszystkiem innem. Ale w tym celu potrzeba współdziałania organicznego katedr, dyfuzji prądów z różnych dziedzin, a przedewszystkiem — istnienia odpowiednich nauk na wydziale i praktycznego włączenia ich do programu łącznych studjów. Jakże daleka jest od tych perspektyw rzeczywistość! Nauczyciele historji w rozumieniu szkolnem, a więc ogólnych dziejów narodów i państw, wychowują się na wydziale... na którym niema wcale katedry ekonomji politycznej, mimo, że gospodarcze stosunki rozstrzygają o najważniejszych przełomach w życiu narodów i państw. Dobrze jeszcze, że w Warszawie działa od niedawna katedra historji gospodarczej. Nie inaczej rzecz się ma z wiedzą prawniczą. Mnożą się nauczyciele historji, którzy w ciągu całego toku swych studjów stali bardzo daleko od kultury prawniczej, studjowali natomiast w charakterze przedmiotu pobocznego poezję tego lub innego narodu. Nie mają bowiem żadnej formy organizacyjnej do urządzenia sobie historyczno-prawniczej syntezy na wydziale, nie mają żadnych wykładów na wydziale, któreby im dawały kul-

turę prawną wedle ich potrzeb, jako przyszłych nauczycieli. A nie wystarczy się pocieszać tem, że przecie za ścianą funkcjonuje wydział prawny, gdzie nauczają i ekonomji i prawoznawstwa i umiejętności administracji państwowej i dziejów tych wszystkich dyscyplin. Para szyn też biegnie długo obok siebie, nie okazując wpływów wzajemnych. Między wydziałami są przepaście. Dla studentów jednego wydziału trudność poważną stanowi włączenie do swego toku studjów przedmiotów z innego wydziału. Przepisy zakazują nawet zdawania egzaminów na obu wydziałach łącznie! Rzecz dziwna, paradoksalna: historyk obchodzi się bez ekonomji i prawa, prawnik wzamian — on właśnie — obywa się bez logiki. Uczy się dykcji, uczy się teorji recytowania wierszy — ale nie znajdujemy w jego programie studjów teorji rozumowania. Prawo — to też pewna humanistyka; jak widzimy również niekompletna.

Pozostaje wkońcu poruszyć sprawę z punktu widzenia zadań „Racjonalisty" najważniejszą, a nawet może jedynie istotną. Oto niechajby się znalazł np. dziwak — a byłby to zapewne student pomysłowy i nieprzeciętny — któryby, studjując w zasadzie literaturę ojczystą, tak bardzo związaną z religijnością narodu, zechciał zdobyć zarazem znawstwo religji katolickiej i zagłębić się w jej dzieje — pod naukowem, rzetelnem, bezstronnem kierownictwem... Jak miałby to uczynić? Czy szukać katedr odpowiednich na własnym wydziale? Nie znajdzie ich, chociaż znajomość katolicyzmu wraz z jego źródłami i odpływami stanowi wprost przedmiot pierwszej potrzeby dla każdego, ktoby chciał choć trochę pogłębić zrozumienie któregokolwiek z działów europejskiej kultury duchowej. Starożytność grecka i rzymska cieszą się z podobnych względów słuszną estymą i nie tylko przenikły do szkół średnich, lecz muszą być i są reprezentowane na każdym minimalnie wyposażonym wydziale humanistycznym; głównie zresztą zazwyczaj od strony języka i literatury, choć pono naczelną zasługą Hellenów ma być, że dali Europie filozofję (w Warszawie ten dział ma katedrę), a Rzymian — że dali jej prawo. Katolicyzm jest przedmiotem kultu znacznie powszechniejszego w naszym kraju. I dlatego przenika szkołę średnią znacznie głębiej, lecz na wydziałach humanistycznych nie jest reprezentowany jako przedmiot naukowego badania, nie ma bynajmniej katedr, sobie poświęconych. Powody można sprowadzić do trzech: 1) istnieje wszak cały specjalny wydział, poświęcony katolicyzmowi, wydział teologiczny, 2) próba wprowadzenia w Polsce rubryki wolnych, świeckich, niezależnych badań nad religją katolicką na humanistyce — uważanaby była pospolicie za grubą niewłaściwość, 3) mało kto zdradza ochotę do specjalizowania się w przedmiocie, z którym u nas, wobec ogólnej organizacji szkolnictwa, niema co robić.

Przecie nikt, ktoby uzyskał świeckie jeno kompetencje, nie miałby prawa nauczania religji w naszej konkordackiej szkole średniej. Więc pozostaje osobom chętnym do studjów w tej dziedzinie — wydział teologiczny. Trzebaby iść na czeladnika do kapłanów. Oczywiście, niejednego można się i tam nauczyć, w niektórych rzeczach można tam nabrać nawet uczoności niewątpliwej. Ale duch całości! Ale generalne urobienie sądu! Ale tendencja! Kapłani muszą przecie z obowiązku nauczać tego, co im głosić nakazują kanony ich wyznania. Są to przysięgli eksperci, którzy przysięgali na wierność, ale nie na wierność prawdzie, tylko na wierność doktrynie, notabene doktrynie przesądnej, której propaganda w uniwersytecie jest jednem wielkiem samozaprzeczeniem, jednem wielkiem odstępstwem od uniwersyteckiego sztandaru. Nie mają tedy gdzie kształcić się ludzie, którzyby pragnęli się oddać znakomitej profesji świeckiego nauczania nauki o katolicyzmie — nauczania chyba w kompletach chciwych wiedzy gorliwców, nauczania tak, jak ongi za czasów carskich nauczano po kątach historji kultury, dziejów filozofji, historji powstań polskich i innych nauk podziemnych. Nie mają gdzie studjować bezwyznaniowo (a więc jedynie naukowo) przeszłości i ducha Kościoła katolickiego — nawet historycy sztuki, historycy literatury, psychologowie, filozofowie, pedagogowie... Nie da im w szczególności tej wiedzy — bo sama jej nie posiada (dla braku odpowiednich instytucyj) nasza uboga, bardzo a bardzo niekompletna Humanistyka.

JÓZEF LANDAU.

Rokosz.

Od dłuższego już czasu kler watykański na odcinku państwa Polskiego prowadzi zaciętą walkę z rządem. Chodzi tu o rzecz bardzo poważną: o projekt prawa, które pozbawi kościół dużej części dochodów. Zwolnienie rzymskich katolików od obowiązku uprawniania swych ślubów i rozwodów w instytucji poza-państwowej, jaką jest organizacja kościelna, odbije się silnie na dochodach kleru. Stracą również kierownicy i innych kościołów, ale widocznie więcej mają zaufania do pobożności swych owieczek i sądzą, że ich wierni nie zechcą w całej rozciągłości korzystać z dobrodziejstw nowego prawa, gdyż jakoś nie słychać tak gwałtownych protestów ze strony kościołów ewangielickiego, prawosławnego, czy żydowskiego.

Należy z tego wywnioskować, że największe dochody czerpie kościół watykański z przeprowadzania t. zw. unie-

ważnień ślubów, podczas gdy we wszystkich innych kościołach rozwód jest o wiele łatwiej otrzymać, a więc i otrzymanie go nie pociąga za sobą tak wielkich kosztów, czyli — straty ewentualne nie będą tak dotkliwe.

Gdyby kler polski wyraźnie i szczerze oświadczył, że nowe prawo godzi w podstawy jego bytu, i że z tego tytułu będzie je zwalczał wszelkiemi legalnemi sposobami i środkami, nie możnaby było o to mieć doń żalu. Wolno każdemu bronić swoich interesów, nawet wtedy, gdy te interesy nie są społecznie uzasadnione. Panujący w Polsce ustrój państwowy pozwala zarówno robotnikom tworzyć związki zawodowe, mające na celu wywalczania dla swych członków lepszych warunków pracy, jak i fabrykantom łączyć się w kartele i trusty, celem zdobywania wyższych cen na rynku, lub obniżania płac robotnikom. Jestto walka — nieuchronna w ustroju kapitalistycznym — ale jawna i otwarta.

Kościół jednak takiej walki się boi. Wie, że przegrałby odrazu, gdyby tylko przez chwilę chciał być szczery. Przemilcza więc rzeczywiste, prawdziwe pobudki swego oporu, a natomiast powołuje się na prawo boskie. I nie godzi się z istniejącym porządkiem rzeczy, a grozi poprostu oporem władzy państwowej, a więc wojną domową. Słowem — typowy rokosz. Wygląda to tak, jakgdyby kler polski, strasząc lud nasz majakiem bolszewizmu, zapożyczył sobie jednak metody od swych najgorszych wrogów. Bo przecież chwytanie władzy siłą przez mniejszość wbrew woli większości — to metoda czysto bolszewicka.

Nie mam zamiaru powtarzać tu wszystkich kościelnych argumentów przeciwko ślubom cywilnym i rozwodom, ani też logicznych argumentów bojowników w imię swobody jednostki i poszanowania godności ludzkiej. Czyniły to i czynią ciągle pisma codzienne, mówi się o tem na wiecach, pisze się o tem w petycjach i odezwach. Chciałbym jednak podkreślić pewne punkty, rzucające dziwne światło na poczynania kościoła watykańskiego specjalnie w Polsce.

A więc: przedewszystkiem sądzę, że kler polski podnosi rokosz — na dwie strony. Nietylko przeciw państwu Polskiemu, ale i przeciw władzy papieskiej. Bo przecież Watykan uznał śluby cywilne w całym szeregu państw chrześcijańskich i rzymsko-katolickich; ostatnio układem Lateraneńskim papież zgodził się na zaprowadzenie ślubów cywilnych w Italji. A więc tam — w Europie Zachodniej — gdzie władza papieża jest iluzją, z którą politycy niezbyt poważnie się liczą, uświecczanie życia nie jest ani zbrodnią, ani zamachem na wiarę, ani obrazą boga, ani lżeniem sakramentu. Nie jest ono tem wszystkiem nawet w oczach papieża. Ale staje się tem wszystkiem w Polsce, gdzie biskupi przeciwstawiają się

i władzy państwowej i opinji papieskiej. Nie słyszeliśmy, aby papież groził oporem państwu Polskiemu przeciwko wprowadzeniu ślubów cywilnych, czynią to natomiast biskupi polscy w imieniu boga, pomijając zupełnie osobę jego namiestnika. Czy to nie typowy rokosz?

Niemniej poważnym błędem ze strony kleru polskiego jest naklejanie etykiety bolszewizmu na każdy odruch budzącej się myśli i woli ludu. Strajki ekonomiczne — to bolszewizm, narzekania na wyzysk księży przy pobieraniu opłat za śluby czy pogrzeby — to bolszewizm, głosowanie przy wyborach na listy P.P.S. lub Wyzwolenia, ujawnianie sympatji dla kościoła narodowego lub dla marjawitów, a teraz znów żądanie zaprowadzenia ślubów cywilnych — to wszystko jest bolszewizmem. Nawet lud robotniczy w Polsce nie tęgo się jeszcze orjentuje, co to naprawdę jest bolszewizm, jakie są jego metody i czem grozi przewrót bolszewicki krajowi, a cóż dopiero mówić o włościaństwie? Ale jeśli przy każdym ruchu, mającym na celu polepszenie bytu materjalnego lub wyzwolenie zpod ucisku moralnego, będzie się chłopu tłumaczyło, że to właśnie jest bolszewizm, to musi się skończyć na tem, że ten wyklinany bolszewizm stanie się wreszcie synonimem celu walk o lepszą przyszłość, że z nazwą tą zwiąże się pojęcie o wszystkiem, co jest dobre, pożądane, godne osiągnięcia. Z psychiką tłumu nie wolno żartować; nie wolno też przypuszczać, że nasz lud jeszcze dziś stoi na poziomie rozwoju umysłowego XVI lub XVII wieku. A wybuch gniewu ludu jest zawsze straszny i zawsze prowadzi do niepożądanych rezultatów, szczególniej, gdy niebrak ludzi, którzy potrafią wybuch wykorzystać dla swoich celów i użyć go za broń przy rozgrywce politycznej.

Czy nie byłoby rozsądniej raczej poświęcić część swoich dochodów, niż wywoływać w Polsce burzę w rodzaju hiszpańskiego huraganu lub sowieckiego cyklonu?

I. Ks,

Historja jednego cudu.

14 sierpnia 1926 r., w wigilję Matki Boskiej Zielnej, kilkoro dzieci służby folwarcznej ze Słupi pod Środą (Wielkopolska) udało się w pole, aby nazbierać ziół i kwiatów do święcenia i przyozdobienia figury Matki Boskiej. Dzieci weszły na łąkę w celu wymienionym, lecz zabroniono im chodzić po niej, co oczywiście zasmuciło bardzo ich serca.

Gdy wracały do domu z próżnemi rękoma, najstarsze z nich, 12-letnia Janka, ujrzała przy drodze polnej Matkę Boską,

która starała się ją pocieszyć, zapewniając, że jej kwiatów nie potrzeba. Janka, zachwycona tym widokiem, wskazała na miejsce, gdzie objawiła się jej Matka Boska, swym towarzyszkom: 11-letniej Józi, 10-letniej Stasi i małemu 6-letniemu Edziowi, poczem wszystkie dzieci zobaczyły zjawisko niebiańskie.

Dnia następnego dzieci udały się mniej więcej o tej samej porze na miejsce wymienione i Matka Boska znowu się im objawiła. Widzenia te występowały z początku codziennie, później z przerwami, przyczem Edzio przestał miewać wogóle objawienia.

Wieść o cudzie rozeszła się lotem błyskawicy nietylko w Słupi i Wielkopolsce, ale poniekąd po całej Rzeczypospolitej. Na miejsce objawień zaczęły wkrótce przybywać całe tłumy „zrazu krytyczne i ciekawe, ale... kiedy **wybrańcy Matki Boskiej** nowe mieli widzenia, nieufność prysnęła, ustępując miejsca głębokiej wierze, iż dzieje się coś niepojętego, iż stał się prawdziwy cud.“ (Pielgrzymka do Słupi. „Kurjer Poznański“, 9.XII. 1926).

„Kurjer Poznański“ pisał w zacytowanym artykule, że do 4 listopada, a więc w ciągu dwóch i pół miesięcy przybyło ze wszystkich stron Polski na miejsce cudu około 130.000 pątników, 8-go zaś grudnia tegoż roku (Święto „niepokalanego poczęcia“ Najśw. Marji Panny) zebrało się tam przeszło 40 tysięcy wiernych.

Fakt powyższy wskazuje, jak głęboka była wiara w cud objawienia się Matki Boskiej i jak bardzo łatwowierny jest nasz poczciwy ludek a nawet inteligent, gdyż przedstawicieli (szczególnie przedstawicielek) „lepszej“ sfery przybywało na miejsce święte również bardzo dużo.

Należy zaznaczyć, że ilość wizjonerek (rów) z biegiem czasu też się zwiększyła, przyczem Matka Boska zaczęła się także ukazywać i osobom starszym prowadzenia wątpliwego.

Z początku duchowieństwo zachowywało się względem cudu rozmaicie, co zresztą jest rzeczą zwykłą.

Proboszcz w Środzie ks. M. wierzył w jego prawdziwość, ale zachorował (?) na czas dłuższy, powierzając całą sprawę in foro externo swemu wikarjuszowi. W celu zbadania prawdziwości objawienia zaczęli przybywać do Słupi (via probostwo w Środzie) różni dygnitarze umysłowi Kościoła wojującego. Jeden z nich, ks. prałat H., profesor seminarjum duchownego w Poznaniu, „uwierzył“, gdy zobaczył dziewczynki w ekstazie. Inny, ks. dr. K. M., także profesor tegoż seminarjum, nietylko sam przejął się wiarą w cudowność zjawiska, ale starał się innych o tem przekonać. Ks. dr. P., prałat kapituły kieleckiej napisał nawet całe dzieło o tym cudzie, ale na szczęście dla siebie nie opublikował go. Byli również i tacy księża, którzy

podawali całkiem niesamowite motywy słuszności sprawy. W ten sposób jeden z proboszczów dyecezji poznańskiej dowodził, że Kongresówka ma swoją Matkę Boską Częstochowską, Litwa — Ostrobramską, Małopolska — Kalwaryjską. Tylko my poznańczycy, mówił, nie mamy... Czy jesteśmy gorsi od innych Polaków?... Matka Boska chce więc i nam okazać w Słupi swoją łaskę...

Należy jednak podkreślić, że niektórzy duchowni zachowywali się względem całej afery w Słupi obojętnie, a nawet wrogo (patrz artykuł ks. Mirka, Ostrzegamy przed wyjazdem do Słupi. „Postęp“ 15.XII.1926).

Wierze w cud sprzyjały poniekąd takie wypadki, których zadaniem było ją unicestwić. Mam tutaj na myśli następującą okoliczność: dzieci, a także jedną ze starszych wizjonerek 28-letnią Franciszkę, wzięto pod obserwację do kliniki neurologicznej, w której przebyły od 14.IX do 4.X.1926 r. W tym czasie prowadzono nad niemi badania systematyczne, ogłoszone później w „Roczniku psychjatrycznym“ i oddzielnej broszurze (patrz S. Błachowski i S. Borowiecki „Epidemja psychiczna w Słupi pod Środą“, 1928).

Zważywszy, że zadaniem tego rodzaju poszukiwań jest nietylko poznać strukturę i przyczyny zjawiska t. j. halucynacyj wzrokowych wizjonerek, lecz także usunąć samo zjawisko zapomocą odpowiednich metod, musimy zaznaczyć, że badania w klinice nie były całkiem udane, szczególnie ze względu na moment drugi. Stwierdzają to między innemi i sami badacze (patrz cyt. broszurę str. 9), gdy mówią: „Jak można było wnosić z nastroju, w jakim opuszczały one (t. j. dzieci, p. m.) dnia tego klinikę w Poznaniu, jakoteż z nastroju ich rodzin oraz szerokich warstw ludności, zainteresowanie się i przejęcie widzeniami i zachwytami w Słupi nie miało się bynajmniej ku końcowi, lecz okazywało raczej wyraźną tendencję do rozrostu“... Tak, tego samego dnia dzieci udały się na miejsce wymienione i miały objawienie w połączeniu z ekstazą. Po wyjściu wizjonerek z kliniki, mówią autorzy broszury, dało się „spostrzegać gwałtowne szerzenie się wiary w cudowność objawienia się dzieciom Matki Boskiej“..., czego można było uniknąć, gdyby badania dzieci były postawione nieco inaczej. Mojem zdaniem, należało je zahipnotyzować, co zresztą nie było rzeczą trudną, zlokalizować widzenia w klinice, podsuwając zręcznie sugestję w hipnozie, że Matka Boska jest taka dobra, iż nie chce ich opuścić nawet zdala od Słupi, a następnie stopniowo — także drogą sugestji hipnotycznej — usunąć możność realizowania się halucynacyj zarówno w szpitalu, jak i na terenie pierwotnym. Wszystko to można było zrobić bez wysiłku, gdyż dzieci, a szczególnie Franciszka, były niewątpliwie podatne na wpływy sugestji, przyczem badacze z je-

dnej strony zapoznaliby się między innemi z bardzo ciekawym objawem katalepsji*), z drugiej — uniemożliwiliby powtórzenie się cudu i tych śmiesznych następstw, które się z nim łączyły.

Cudowność zjawiska zachwiały względy uboczne. Spostrzeżono mianowicie, że opiekunowie wizjonerów zaczynają ciągnąć z objawienia duże korzyści...; że jeden z nawróconych parobków — także wizjoner — łamał przykazanie postu, a Franciszka i Helena (lat 25, jej się też Matka Boska ukazała) prowadziły życie niemoralne; że dzieci wymienione kłamią celowo lub nieświadomie (np. jakaś osoba prosiła małą wizjonerkę o modlitwę za jej ociemniałą córeczkę. Wizjonerka odpowiedziała: „jutro ją Matka Boska uleczy"... Uzdrowienie nie nastąpiło) i w końcu, że znaleźli się ludzie, którzy chcieli wykorzystać widzenia dzieci przeciw prawowitej władzy kościelnej. Ten ostatni wzgląd był, zdaje się, najważniejszy...

Naskutek tych i podobnych okoliczności, ks. M. zarządził przeniesienie figury Matki Boskiej, postawionej w miejscu objawienia, do kościoła parafjalnego w Środzie. W procesji tej wzięło udział kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Figurę postawiono na ołtarzu. Na zakończenie uroczystości kapłani zaintonowali: „Święty Boże, Święty Mocny"...

Atoli w nocy tegoż samego dnia ukazała się Matka Boska wspomnianemu parobkowi (Stanisław), nakazując mu przenieść figurę na stare miejsce. Parobek zakradł się do kościoła, zabrał figurę przy pomocy Franciszki i Heleny i postawił ją w Słupi.

Kiedy ks. proboszcz dowiedział się o kradzieży, zawezwał Stanisława do siebie i pod groźbą, że go odda policji, jeżeli nie spełni rozkazu, kazał odnieść figurę z powrotem do kościoła. Wola ks. proboszcza została spełniona (także w procesji). W tym samym mniej więcej czasie aresztowano sub auspiciis ks. M. niejakiego Leonarda B. pod zarzutem, że hipnotyzował wizjonerki, co zresztą było nieprawdą.

Z chwilą, gdy figura znalazła się po raz wtóry na ołtarzu kościoła środzkiego, w Słupi postawiono policję, zabraniającą wszelkich zebrań na modlitwę: wolno było tylko uczęszczać do kościoła i to w godzinach oznaczonych...

Dzięki temu zabiegowi dzieci po pewnym czasie też przestały miewać widzenia.

---

*) U Janki np. (to samo zresztą dotyczy innych dzieci) katalepsja tetaniczna obejmowała kończyny górne, kark i głowę, nogi zaś były zupełnie wiotkie. Miało to związek wewnętrzny z treścią przeżyć podczas ekstazy, a mianowicie pokłonem, który dzieci oddawały Matce Boskiej, gdy się oddalała, czego nie mogłyby uczynić, gdyby katalepsja tetaniczna objęła całe ciało.

W ten sposób przy pomocy policji zakończyła się jedna z wielu prób fabrykacji cudów.

Wypadki w Słupi stwierdzają przedewszystkiem dwie rzeczy: primo niski poziom umysłowy duchowieństwa wielkopolskiego, gdyż nie da się zaprzeczyć, że wielu czołowych przedstawicieli tegoż duchowieństwa wierzyło przez długi czas w charakter nadprzyrodzony objawien dzieci. Secundo — niezwykłą łatwowierność ludu polskiego (a po części i tak zw. inteligencji). Lud ten jest wychowany niemal od pierwszych chwil życia we wszelkiego rodzaju „cudach“, to tez nic dziwnego, że reaguje bardzo żywo na każdy pozór interwencji nadprzyrodzonej. I mniejsza o to, że nie powiodła się sprawa w jednym przypadku: można zawsze znaleźć drugi... Wizje dzieci ze Słupi zostały uznane za zjawisko patologiczne, a przynajmniej ekstrafizjologiczne*), więc szuka się cudowności u Teresy Neumann z Konnersreuthu i t. d. i t. d. Niektórzy katecheci już nawet uświadamiają młodzież szkół średnich w tym kierunku... Nieskończenie mądry i wszechmocny Bóg stworzył świat bardzo niedoskonały, musi zatem ciągle poprawiać swe dzieło: raz naskutek modlitwy kapłana, oczywiście suto wynagrodzonej, drugim razem — samorzutnie, ale też koniec końców dla powiększenia dóbr materjalnych kasty duchownej. Można sobie wyobrazić, jaki to byłby dobry interes dla niektórych osób mieć cudowną figurkę w swej parafji...

Chorobliwa wprost skłonność społeczeństwa polskiego do wszelkiego rodzaju mistycyzmu, zasilana, jak powiedziałem, przez duchowieństwo naiwną wiarą w ciągłą interwencję Bóstwa nawet do spraw błahych, jest w dalszych konsekwencjach dla naszego Państwa niezmiernie szkodliwa. Otaczające nas bowiem wrogie narody wierzą w twardą, nieubłaganą rzeczywistość, którą przezwyciężyć można tylko wysiłkiem rozumu i woli. Nastawieniu takiemu odpowiada z naszej strony wiara, że, pomimo słabcści, jeżeli tylko będziemy potrzebowali, Bóg nam przyjdzie z pomocą cudownym sposobem.

---

*) Omamy wzrokowe, o których była mowa, mogą mieć miejsce zarówno u inteligentnych, a nawet genjalnych, jak i niedorozwiniętych umysłowo osobników. Zachodzą one najczęściej u dzieci i zwykle posiadają charakter kompensacyjny. Kiedy dziewczynkom nie pozwolono wejść na łąkę po kwiaty dla Matki Boskiej, ich uczucie religijne zostało podrażnione, co ze szczególną siłą ujawniło się u najstarszej z nich, t. j. Janki. Zjawienie się Matki Boskiej ze słowami pociechy w smutku, było wyraźną kompensacją krzywdy, jaką im uczyniono. Oczywiście konkretną postać reakcji zastępczej wytworzyła podświadomość, która zarówno w tym, jak i wielu innych wypadkach jest jedynem źródłem „cudów“.

Ciekawem jest tylko, jakby wyglądał „cud“ nad Wisłą, gdyby dowództwo nasze liczyło więcej na pomoc nadprzyrodzoną, niż na własne siły. Z pewnością kościoły polskie byłyby zamienione na kina, a jedni obrońcy porządku nadprzyrodzonego uciekliby zagranicę, inni — porzucili wiarę ojców.

Rozwój umysłowy narodów cechuje stałe zmniejszanie się wiary w siły nadnaturalne. Im kultura wyższa, tem mniej pozostawia miejsca dla cudowności.

Wypadki w Słupi nie świadczą korzystnie o poziomie intelektualnym szerszych mas i ich przywódców religijnych.

ZŁ.

Nowoczesne religje.

Brałem niedawno udział w kulcie, jaki miał miejsce w międzynarodowym ośrodku Sufistów w Genewie. Wśród ponurych ulic starego miasta, tchnących po dziś dzień surową tradycją Kalwina, znajduje się ich siedziba. W niewelkiej sali zapełnionej krzesłami umieszczony jest ołtarz, a na nim symboliczne świece, wyobrażające najważniejsze religje świata. Zwolna schodzą się wierni: osoby przeważnie ze sfer intelektualnych, nawiasem mówiąc prawie wyłącznie kobiety.

Skoro wszystkie miejsca szczelnie się zapełniły, dały się słyszeć z poza kotary dźwięki jakiejś poważnej melodji odegranej na fortepianie, a jednocześnie weszły do sali powolnym krokiem trzy osoby: dwie kobiety o bladych obliczach oraz mężczyzna w sile wieku, wszyscy troje ubrani w czarne togi. Rozpoczęło się nabożeństwo. Jedna z kobiet przystąpiła do ceremonji zapalania świec, przypominając równocześnie wiernym symboliczne znaczenie każdej z nich: pierwsza od lewej strony oznacza religję hinduską, druga buddyjską, następne kolejno religje Zoroastra, hebrajską, chrześcijańską i Islam. Młoda osoba zapala następnie siódmą świecę w środku: „Na chwałę Boga wszechwiedzącego, zapalamy światło wyobrażające symbolicznie dusze wszystkich tych, którzy, znani czy nieznani od świata, trzymali wysoko światło prawdy pośród ciemności i ignorancji swego otoczenia“.

Teraz wstaje druga z kobiet ubranych w togi i odczytuje kolejno fragmenty ksiąg uważanych za święte przez wyznawców owych sześciu wielkich religij. Padają głębokie sentencje, spisane przez autorów ksiąg indyjskich i perskich, starozakonnej biblji, ewangelji i koranu. Pisma te złożone są razem na ołtarzu, symbolizując jedność zasadniczych ich myśli, wysiłków, dążeń. Po skończonem czytaniu, przeplatanem modlitwą do „jedynego, wszechobecnego, wszechwiedzą-

cego Boga", następuje chwila głębokiego milczenia, poczem mężczyzna w todze otwiera wielką księgę i po kilku wstępnych słowach oznajmia zebranym, iż zamierza odczytać szereg myśli zmarłego przewodnika Sufistów, Inayat-Chana, „o różnych sposobach podróżowania". Życie każdego człowieka to podróż, choć kres jej rozmaity, zależnie od usposobienia i od stopnia rozwoju podróżujących. Jedni „podróżują" w pogoni za miłością, inni za bogactwem i potęgą jaką ono daje. Są tacy, których najwyższym celem jest spełnienie obowiązku wobec rodziny, kraju, lub własnej religji. Niektórzy wreszcie jako kres podróży stawiają sobie osiągnięcie raju niebieskiego. Sufista nie dba o rozróżnienie tych i tym podobnych kategoryj ludzi. Niech każdy idzie swoją drogą, osiąga swój ideał swoim sposobem, byle nie plwał na innych, nie uważał swego celu za jedynie szlachetny, jedynie uczciwy i na szacunek drugich zasługujący. Jakąkolwiekby kto szedł drogą, byle miał tylko **oczy otwarte**, dajmy mu podróżować

Prostota słów tych, pozatem modlitwy o znaczeniu symbolicznem i stawianie na jednym stopniu owych pism natchnionych, których wyznawcy tyle wieków ze sobą walczyli, wszystko to stwarza atmosferę dziwnie pogodną i wzniosłą, której urokowi trudno się oprzeć. Lecz oto fortepian odzywa się znowu i obok ołtarza daje się słyszeć poważny, tęskny śpiew. To Ali Chan, kuzyn zmarłego naczelnika Sufistów, będąc przejazdem w Genewie. ofiarował swe uczestnictwo w ostatniej części nabożeństwa. Głos jego dźwięczny i czysty brzmi głębokiem uczuciem, to wzdycha i płacze, to znów grzmi triumfem i pewnością zwyciestwa. Słowa najprzód indyjskie, potem angielskie, melodje kompozycji Inayat Chana. Śpiewak przymknął oczy, świat dla niego jakoby rozwiał się w nicość — w świadomości jego istnieje tylko ten Nieznany, do którego płyną od prawieków westchnienia ludów wszelkich wyznań i narodowości.

„Spraw, niech twe życzenie bedzie mem pragnieniem.
spraw, niech twa wola stanie się mym czynem;
spraw, niech twe słowo będzie mą mową kochaną
i spraw, niech miłość twa będzie mem wyznaniem.

Niech ma roślina wyda twoje kwiaty,
niech me owoce dadzą twe nasienie;
niech moje serce będzie twą lutnią kochaną,
a ciało me twoją fujarką ze trzciny"*).

---

*) „Let Thy wish become my desire,
let Thy will become my deed;
let Thy word become my speech beloved,
and let Thy love become my creed.

Skończył się śpiew. Milczenie zalega salę, jak gdyby wszyscy nasłuchiwali, czy On się odezwie, czy odpowie na krzyk wezbranej miłością duszy. Lecz nic, cisza. Przewodniczący kultu wygłasza ostatnią modlitwę, wyrażającą błaganie wszystkich ludzi o pokój, szczęście i światło, poczem obraca się do zebranych, wznosząc nad nimi obie ręce, jak prorok: „Niechaj błogosławieństwo Boga wszechobecnego pozostanie z wami, niech wam towarzyszy jego pokój, a obecność jego niechaj was oświeci, Amen".

Po nabożeństwie tłum ciśnie się dokoła Ali Chana, ściskając mu ręce, winszując, zasypując pytaniami. Postać jego nie odznacza się pięknością. Niski i krępy, pono atletycznej siły, o twarzy nalanej ciemno-brunatnego koloru, nad oczami grube, ociężałe powieki. Nie tak zwykło się wyobrażać ascetę. Obejście Hindusa pełne prostoty zyskuje jednak odrazu zaufanie każdego. Specjalnością jego jest leczenie chorych zapomocą przelewania magnetycznej siły i niezwykle intensywnych masaży, których skuteczność w wielu niedomaganiach jest wprost nadzwyczajna. Wreszcie sala się opróżnia, pozostaje tylko kilka osób, by pogasić światła i pozbierać książki z ołtarza.

Kto są Sufiści? I jakie ich pochodzenie? Świat zachodni zna ich zaledwie od dwudziestu paru lat. W r. 1910 znany kompozytor i mistyk Indyj Inayat Chan założył wraz z braćmi swymi Maheboob Chanem i Musheraff Chanem oraz z kuzynem swym Mohammed Ali Chanem w San Francisco odgałęzienie Sufistów nazwane „Sufi Movement in the West", mające na celu powiązanie cywilizacji wschodniej z zachodnią, braterstwo wszystkich ludzi bez względu na kastę, rasę i religję, oraz wspólne dążenie do doskonałości drogami, oznaczonemi przez starodawną wiedzę i mistykę sufistyczną. Nazwa „Sufi" pochodzić ma od słowa sophia, które zarówno po grecku jak i po persku oznacza mądrość. Sufistami nazywano wszystkich owych mędrców i proroków, którzy, nie przywiązani do żadnego poszczególnego kultu, od niepamiętnych czasów głosili zasadniczą jedność wszystkich obrządków i pragnęli zjednoczyć ludzkość we wspólnej czci jedynego Boga. Po wojnie powstał w Genewie międzynarodowy ośrodek Sufistów p. n. „Headquarters of the Sufi Movement"

Let my plant bring forth Thy flowers,
let my fruits produce Thy seed.
Let my heart become Thy lute beloved,
and my body Thy flute of reed."

THY WISH, by Maheboob Khan. Words by Inayat Khan. Sung by Ali Khan. Copyright 1927. Pub. by the Eastern Music Society, London.

z Inayat Chanem na czele i odtąd ruch ten przybiera i w Europie coraz większe rozmiary. Działalność towarzystwa nie ogranicza się bynajmniej do kultu: wiele wagi poświęca ono zebraniom towarzyskim i odczytom, na których rozstrząsa się rozmaite zagadnienia z zakresu filozofji, sztuki, literatury, religji i spraw społecznych, starając się ujmować je wszystkie w duchu zgodnym z zasadami Sufistów. Celem informowania o rozwoju i celach stowarzyszenia, założono osobny kwartalnik, „The Sufi Quarterly". Każdy członek ma przystęp do „szkoły ezoterycznej", w której doświadczeni mistrze zaprawiają adeptów do rozmaitych ćwiczeń oddychania i skupiania myśli, oraz stopniowo wtajemniczają ich w arkana sufistycznej wiedzy. Ci co zyskają wyższy stopień wtajemniczenia, t. j. inicjacji, mogą sprawować czynności związane z kultem oraz piastować wyższe urzędy w Towarzystwie. Ćwiczenia duchowne i cielesne mają na oku możliwie najdoskonalsze opanowanie własnego ciała, oraz przyrody, wzmagają siłę astralną i pozwalają leczyć różne choroby. Powiadają o Inayat Chanie, iż dokonywał on wprost cudownych uleczeń zapomocą prostego wezwania: „wstań i chodź ze mną", jak Chrystus.

(Dokończenie nastąpi).

Dokumenty.

W numerze 51 „La Pensée" z dn. 27 grudnia 1931 znajdujemy niezmiernie ciekawe sprawozdanie z pierwszego posiedzenia Egzekutywy Międzynarodowej Unji Wolnomyślicieli, wybranej na historycznym już dzisiaj Kongresie Wszechświatowym w Berlinie. Posiedzenie odbyło się w Kolonji w dn. 15 i 16 grudnia u. r.; udział brali w niem: Dr. Terwagne, prezes (Bruksela), Sievers, sekretarz (Berlin), Ronzal (Wieden), Milde (Praga) i Hartwig, sekretarz (Praga). Jak widać ze sprawozdania Egzekutywa opracowała po długich debatach stronę techniczną dalszej pracy na terenie międzynarodowym: ustalono tekst Statutu, ogłoszony w tymże numerze, określono stosunek oddzielnych Związków Krajowych do Egzekutywy i vice versa, uchwalono ogłosić pierwszą odezwę do wszystkich Związków stowarzyszonych, którą to odezwę umieszczamy poniżej. Ciekawym dla nas specjalnie jest następujący passus ze sprawozdania:

„Sprawdzono sprawozdanie Kongresu Berlińskiego oraz wyrażenia, pomieszczone w końcowej rezolucji. **Tekst, ogłoszony w „La Pensée", został uznany za jedynie autentyczny."** (podkr. nasze).

Z prawdziwą więc przyjemnością stwierdzamy, że Egzekutywa stanęła na stanowisku czystej wolnej myśli, nie wiążąc się żadnemi aprioristycznemi założeniami, któreby zgóry wytykały jedyną jakoby drogę, wiodącą ludzkość do wolności i szczęścia. Tem więcej nas to cieszy, że prawie wszyscy członkowie Egzekutywy są socjalistami; ale są to socjaliści na miarę europejską, zbyt światli na to, by z przekonań polityczno-społecznych wznosić świątynię, poza którą nie wolno się modlić i nie można osiągnąć zbawienia.

A oto treść Odezwy, wystosowanej do stowarzyszonych Związków:

1) Unja Międzynarodowa została utworzona, ponieważ uznano, że żadnemu Związkowi nie może być obojętnem, co się dzieje w innych krajach. Z tego powodu jest bardzo ważne dla Związków Wolnomyślicielskich w każdym kraju, by przyczynić się do naszej propagandy również w innych państwach. Naturalnie każdy kraj zachowuje swoje specjalne metody pracy, przystosowane do warunków, panujących w danym kraju. Musimy się przeto zająć popieraniem na polu międzynarodowem wszelkich wysiłków, dążących do tworzenia nowych Związków w krajach, gdzie ruch nasz jeszcze nie istnieje. Również będziemy wspierali wszystkie już istniejące Związki, szczególniej te, które znajdują się w położeniu ciężkiem lub niebezpiecznem.

2) Egzekutywa opracowała program pracy. Dla zrealizowania go jest koniecznem, aby wszystkie Związki, należące do Unji, utrzymywały ścisłe stosunki z sekretarzem Unji. (Szczegóły opuszczamy).

3) Celem informowania Związków, będą ogłaszane biuletyny lub cyrkularze, redagowane na początku w języku angielskim, niemieckim i francuskim.

4) Każdy Związek krajowy jest obowiązany do ogłaszania w swym organie oficjalnym komunikatów i postanowień Egzekutywy, Rady Naczelnej Międzynarodowej i Kongresów.

Powodzenie działalności Międzynarodówki będzie zapewnione przez rzeczywistą współpracę wszystkich Związków i Egzekutywy. Zbytecznem jest wyjaśnienie konieczności tej wspólnej pracy.

W tej myśli zwracamy się do wszystkich Związków Krajowych z wezwaniem do wzmożenia swych wysiłków pod naszem hasłem bojowem:

WOLNOŚĆ!

Terwagne, Sievers, Ronzal,
Milde, Hartwig.

Prenumerata „Racjonalisty“

rocznie	zł. 4.—	zagranicą dol. 1.— rocznie	
kwartalnie	„ 1.—	numer pojedyńczy 40 gr.	

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, ul. Poznańska 14, telefon 9 26-55. Rachunek czek. P.K.O. 13.214

Redaktor i Wydawca — Józef Landau

Skład: „Zjednoczeni Drukarze“. Druk: „Bristol“ Elektoralna 31.